

MAREK PIECZARA

LOGIKA FALI

Mikołów, wciśnięty między Katowice i Tychy, jest ważnym punktem na mapie polskiej poezji. Tam wychował się nie tylko autor tomu *Na więcej, na przepadłe* Waław Tkaczuk, który przed wyruszeniem na studia do Lublina ukończył w Mikołowie szkoły podstawową i średnią, lecz również Rafał Wojaczek. Ten ostatni niczym błędny rycerz często zmieniał miejsce pobytu, ale – jak świadczą osoby z jego otoczenia – najintensywniej pisał mu się właśnie w rodzinnym mieście. Tam też urodził się i mieszkał poeta i filozof Stanisław Czerniak. W 1999 roku nieżyjący już Paweł Targiel założył Instytut Mikołowski oraz kwartalnik „Arkadia”, którego podtytuł „Pismo katastroficzne” od początku zdawał się prowokować upadek (dziś pismo już się nie ukazuje). Przez obie placówki przewinęło się wielu ważnych twórców – wspomnijmy choćby poetę i aktora Krzysztofa Siwczyka, w filmie Lecha Majewskiego wcielającego się w postać Rafała Wojaczka.

Jak sugerował Norwid, poetą się nie jest, tylko się nim bywa. Tkaczuk realizuje to przekonanie w praktyce. Nie jest poetą na etacie, który prawie każdego dnia podpisuje listę obecności na współczesnym Parnasie – na ogół z żalonym skutkiem artystycznym. Jak sam prowokacyjnie wyznaje na okładce najnowszego tomu, pisze bardzo rzadko. W *Na więcej, na przepadłe* zamieścił czterdzieści wierszy z lat 1979-1999, co oznacza, że spod jego pióra wychodziły średnio dwa utwory na rok. Nie o prowokację tu jednak chodzi, tylko o pokorę – towar wśród armii wieszczów bardzo deficytowy:

Dlatego
tak mało wierszy. Ale choćby
już ani jednego, i tak
zawsze będzie to wiersz. I tak, i nie...
(*** Od razu nie mniej...)

Skromność wynika nie tylko z samokrytycyzmu, ale i z ambicji, by przemawiać własnym głosem i wciąż poszukiwać. Tkaczuk to artysta osobny, piszący z dala od mód i giełd poetyckich, słuchający bardziej siebie niż tego, co piszczy na papierze czy w mediach. Ba, wiadomo, że Tkaczuk nie szuka wydawców – to oni szukają jego. Poza tym autor *Na więcej, na przepadłe* jest w pełni świadom odpowiedzialności za to, co zostaje utrwalone. Ta ostatnia cecha wynika zapewne z roli mecenasa poezji, w którą nieraz się w swojej działalności twórczej wciela (warto przypomnieć choćby jego radiowe audycje w cyklu *Wiersze z gazet i czasopism*).

Te meandry poetyckich poszukiwań znajdują doskonale odzwierciedlenie w jego twórczości. Książkowy debiut Tkaczuka z 1970 roku *Skrzydło liścia* uderza intensywną zmysłowością, której nie znajdziemy w następnych tomach. Bohater liryczny wręcz chłonie otoczenie i przetwarza swoje wrażenia na wiele niezwykłych obrazów oraz metafor, wywierających na czytelnikach duże wrażenie. W tych utworach *południe sepleni / przez wąsy owsa i warkocze kukurydzy* (***) *Jaki to dzień*), a „wiśnie płoną” w sadach (***) *Wiśnie płoną*).

Ale już pierwszy tom zapowiadał odejście od poetyki wrażeń zmysłowych, choćby we frazie „odchodzę od zmysłów – do zdania” (***) *Tyle łzawych listów...*). I rzeczywiście: wiersze opublikowane w drugiej książce poety, *Co z ognia – co z wody*, charakteryzują się pod tym względem wyraźną powściągliwością. Tkaczuk przechodzi w wyższe rejony metafizycznej refleksji. Przestrzeń poetycka została zredukowana do wnętrza podmiotu lirycznego, który zamyka się na świat zewnętrzny, szukając natchnienia w sobie i w transcendencji. To poezja bardziej abstrakcyjna i pojęciowa, odwołująca się przede wszystkim do skojarzeń intelektualnych, co – według mnie – wcale jej nie służy.

W najnowszym tomie autor osiąga równowagę między światami fizyki i metafizyki – z bardzo dobrym rezultatem artystycznym. Ogląd rzeczywistości staje się pełniejszy i bardziej złożony. Dobrym przykładem szczęśliwego połączenia tego, co przyrodzone, i tego, co nadprzyrodzone, jest wiersz *** *Dopóki kwitną pnące róże*, w którym kwiaty prowadzą poetę do niepokojąco metafizycznych skojarzeń z duszyczkami i „bujną gałęzią życia wiecznego”.

Pierwsze wrażenie, jakie narzuca się po lekturze *Na więcej, na przepadłe*, sprowadza się do konstatacji, że w wierszach tych byt nie jest czymś trwałym i jednoznacznym. Zamiast tego mamy reminiscencje, obrazy, chwile. Tkaczuk ewokuje świat dwubiegunowy i dwuwartościowy (również w sensie logicznym), wewnętrznie sprzeczny i paradoksalny, czyli nieuporządkowany i niezdefiniowany. Definiowanie oznacza bowiem oswojenie i „udomowienie” bytu, który ma służyć człowiekowi jak pies; tak postępują naukowcy – trzymają świat na łańcuchu przyczynowo-skutkowym.

W wierszach Tkaczuka byt i istnienie pokazują swoje zmienne oblicza. To rzeczywistość w rozproszeniu, która – metaforycznie i dosłownie – wymyka się z rąk poety. Wydaje się, że autor nawet nie próbuje tego świata scalić, chce tylko oddać jego „tymczasowy” charakter. Nawet proste czynności przynoszą odwrotny skutek: *W nocy, gdy okno domykam, pęka / szyba* – pisze Tkaczuk w wierszu *** *W odwagę się stroję*. Pojawiają się byty nieumiejscowione, na przykład w pytaniu stanowiącym tytuł pierwszego cyklu najnowszego zbioru: *Tyle czułości – u kogo?*, przeczuwane i analizowane w myślach, jak w przypadku dociekań, co może być przeciwieństwem kamienia w wierszu *Piosenka z Forum Romanum*:

*W co przeciwnego sobie
może się kamień
obrócić, jeśli się ostał?*

czy we frazie z innego wiersza – *Z tego co widzę, więcej jeszcze / zobaczyć można...* (***) *Że wspięła się winorośl...*). Autor stawia wiele różnych znaków zapytania, co w tej poezji stanowi dramatyczny wyraz ontologicznej niepewności i egzystencjalnego niepokoju. Tak samo jak liczne niedopowiedzenia, które budzą niepokój i zapraszają czytelników do współtworzenia wiersza.

Używając języka tomistycznego, możemy powiedzieć, że byt nie ma tu swojej istoty, określającej jego tożsamość i odróżniającej go od innych bytów, tylko istnienie, przejawiające się w wielu obrazach, momentach i na różne sposoby. W tej poezji świat pojmowany i odbierany jest przede wszystkim jako obraz, kopia czy podobizna bytu (jak określał pojęcie „światoobrazu” Martin Heidegger), przy czym nasze życie poddane zostało logice fali – przyływ oznacza tu zarazem odpływ, większe bogactwo musi zostać zrównoważone na tym samym rachunku przez większą stratę, miłość przynosi ze sobą ból i cierpienie, a nadzieja podszyta jest rozczarowaniem. Logika fali z jednej strony czyni człowieka duchowym koźwownikiem, nie pozwala mu zadomowić się w istnieniu, z drugiej zaś – kieruje jego uwagę w wyższe rejony wrażliwości i metafizyki. Istotą życia – wydaje się mówić Tkaczuk – są brak i znikomość, co pokazuje m.in. wstrząsający wiersz *Do dwu, odlicz* o śmierci poety:

*Jeszcze próbuję, gdy pada komenda,
Odliczać do dwóch. Ilu was? Raz.*

W ogóle dużo tu „mierzenia”, „liczenia” i szacowania, co charakteryzuje kogoś, kto jest wrażliwy na straty.

Tkaczuk opowiada więc o – sparafrazujmy tytuł pierwszego sonetu Mikołaja Sępa-Szarzyńskiego – „niepewności na świecie żywota człowieczego”. Nie należy jednak doszukiwać się zbyt daleko idących podobieństw z autorem *Rytmów abo wierszy polskich*, więcej bowiem obu twórców dzieli niż łączy. Choćby to, że Sęp pisze językiem spekulatywnym, a Tkaczuk bardziej zmysłowym. Tłem dramatu religijnego Szarzyńskiego jest kosmos, natomiast wiersze Tkaczuka wydają się bardziej „geograficzne” i konkretne, ich religijność zaś – jeśli można o niej mówić – realizuje się nie w sensie wyznaniowym, jak u Sępa, tylko egzystencjalnym: chodzi raczej o poszukiwanie i stawianie pytań niż formułowanie odpowiedzi.

Ten światopogląd poetycki znajduje wyraz w sferze środków artystycznych – w wierszach opublikowanych w najnowszym tomie aż roi się od oksymoronów, paradoksów i wewnętrznych sprzeczności: tytułowe „na więcej, na przepadłe”, „ośnienie-zaćmienie”, „dobra godzina, zła godzina”, „w ogniu, na śniegu”, „Już – tak. Już – nie”. Efekt rozproszenia obrazu świata zostaje zintensyfikowany za pomocą elips lub bardzo dalekich skojarzeń. Duże znaczenie mają też często stosowane przerzutnie (między wersami i strofami) oraz nieregularne metrum. Do tego wrażenie „znikomości” życia i „niestałości dóbr” (Sęp-Szarzyński) wzmocnione zostało dzięki lapidarności i oszczędności leksykalnej (to bardzo mocne atuty tej poezji). Można więc powiedzieć, że Tkaczuk nie tyle opowiada mową związaną o własnym światopoglądzie (jak robił np. Miłosz), ile stara się znaleźć dla niego adekwatny wyraz artystyczny (co – jak sądzę – jest o wiele trudniejsze i ciekawsze pod względem poetyckim).

A co robi tutaj *Księga rekordów Guinnessa*? Autor nawiązuje do niej aż w pięciu wierszach. To Nowa Księga Rodzaju, Guinnessis, gdzie od 1955 roku notuje się największe dokonania ludzkości, na przykład wyczyn niejakiego Johna Kenmuira z Hamilton w Szkocji, który w 1989 roku polizał i przykleił 324 znaczki w cztery

minuty. A ponieważ są to dane z 1991 roku i rekord ten mógł zostać pobity, wspomnijmy także o jednym z najnowszych osiągnięć ludzkości – we wrześniu 2013 roku w hiszpańskim Burgos zrobiono najdłuższą kaszanke na świecie, mierzącą 187,2 metra, a po ugotowaniu – 175 metrów.

Księga Guinnessa to jeden z symboli królestwa kultury masowej, a teraz kultury popularnej. Pop wypiera kulturę wyższą i trend ten – obserwowany przez nas na co dzień – wzmocniony jest żelazną regułą społeczeństwa demokratycznego, zgodnie z którą wszystko musi być „dla ludzi”, a więc: przyjemne, łatwe, proste i powszechne. W głośnej książce *III Rzesza Popkultury i inne stany* Bartłomiej Dobroczyński zwracał uwagę na duchowe ubóstwo i nieautentyczność kultury popularnej w naszych czasach, kiedy to Dekalogiem stają się różne listy „top ten”, a każdy dzień wypełnia zabawa towarzysząca rankingowaniu, nominowaniu, eliminowaniu, wyłanianiu, miksowaniu, szatkowaniu i pudrowaniu nosów. Znakiem firmowym tej kultury są upiorny infantylizm i jej sławni bohaterowie, tacy jak Harry Potter, Wiedźmin, Władca Pierścieni i wielu innych.

Jak pisze Tkaczuk w wierszu *Mój socrealizm, wielki ogień za moją (i czyją?) wolność / przelewają na ti-wi ekranach*. Pozwala nam to uzmysłwić sobie, że we współczesnej kulturze coraz więcej dzieje się na niby i poza nami, jak w *Matrixie*. Nie muszę dodawać, że poeta wypisuje się z takiej rzeczywistości pozorów. *Księżde rekordów Guinnessa* przeciwstawia toposy i motywy rugowane z obiegu kultury, m.in. mazowieckie majowe pogody, modlitwy na wysokościach, bajki, wrażliwość, tajemnice, milczenie, pytania bez odpowiedzi, niepokój oraz miłość, która w tej poezji ma w sobie coś mistycznego, przekracza zmysłowe doświadczenie...